

Teatr to życie

Debiutowała na scenie „trzeciego teatru” – jak to się wtedy mówiło – kontestującego ówczesną rzeczywistość. Pierwszy kontakt ze sztuką i publicznością, a było to na festiwalu we Wrocławiu, odchorowała. Ale czego się nie robi dla sprawy i dla serca, jako że – jak sama dziś wspomina – do teatru trafiła przez uczucie.

Najpierw – jeszcze jako licealistka – poznała Lecha Raczaka, wtedy twórcę głośnego spektaklu „Jednym tchem” w Teatrze Ósmego Dnia. I została niepoprawną fanką zespołu, choć bardziej niż teatr pociągała ją wspólnota tych młodych ludzi, podobnie myślących, zbuntowanych i tworzących swój własny świat, w opozycji do istniejącego w PRL-u. A na dodatek głośno i dobitnie wypowiadających się w swoich spektaklach na temat współczesności. To był okres, kiedy w Teatrze Ósmego Dnia występowali m.in. Elżbieta Kalemba, Tadeusz Janiszewski czy Lech Dymarski.

Ewa Wójciak, jak powiada w jednym z wywiadów, chciała być prawnikiem, zostać czymś w rodzaju trybuna społecznego. Ostatecznie jednak skończyła polonistykę i została aktorką, ale w teatrze, który pełnił przeciw-

rolę i społecznej trybuny i głosu sumienia i politycznej barykady. I który stał się nie tylko jej pasją, platformą kontaktu z ludźmi, ale także sposobem na życie. Wspólne życie, jak kiedyś w „klasztornej” Reducie Osterwy. Nawet bardziej. Po latach tak o tym mówi: *to było moje wielkie marzenie, wielka idea, żeby stworzyć zespół ludzi, który będzie „zakonem braterstwa” – jak to nazywałam pod wpływem lektur.*

W latach 70. tworzyli spektakle, takie jak „Wizja lokalna” czy „Przece-na” – wyrażane z pasją, ze świętym ogniem nieomal, w eksplozjach emocji i bez żadnego kompromisu. Nic dziwnego, że narażali się bezustannie ówczesnej władzy i jej funkcjonariuszom. A także – co z pewnością goryczą powie Ewa Wójciak po latach – strasznie byli samotni. Może nie byli, ale na pewno tak się czuli. Ich spektakle porywały, ale przecież chyba mało kto wierzył w misję tej grupy. Poniękąd uchodzili za bożych strażników. Zresztą do dziś prawda o Teatrze Ósmego Dnia jest znacznie więcej, niżby się mogło zdawać, i żadna nie jest w pełni prawdziwa.

Zbierali entuzjastyczne recenzje – kiedy pozwalano o nich pisać. Ale za-

zwyczaj było to w pismach niskonakładowych. Sama Ewa Wójciak była dla pewnego pokolenia i dla pewnej grupy widzów aktorką niemal kultową. Nastąpił jednak czas, gdy musieli wyemigrować. Zawsze podziwiałem ją, jak w takich warunkach potrafiła założyć rodzinę, mieć dzieci, grać, a także nie tracić ducha i pogody, która z niej zawsze emanowała. I jeszcze do tego zachwycała zawsze delikatnością, erudycją, niezwykłą wrażliwością i wnikliwością sądów. Z przymusowego pobytu na emigracji (we Włoszech) wróciła wraz z całym zespołem w 1989 roku. Przez te 8 ostatnich lat uczestniczyła w kilku premierach, na które – poza pierwszą – pozostałem głuchy, co przynajmniej z pewnością skruchała. Zastanawiałem się nawet, czy jako aktorka nie czuje się bardziej samotna niż w PRL-u. Poznałem ją kiedyś na dworcu, kiedy odprowadzaliśmy całą grupą Lecha Raczaka. Do dziś pamiętam pełen uroku, łagodny uśmiech urodzivej licealistki. Niedawno przeczytałem, że będzie obchodziła jubileusz ćwierćwiecza na scenie. Mój Boże, pomyslałem, czyżby czas dla tak niezwykłych kobiet nie stał w miejscu?

Błażej KUSZTELSKI



lit. J. HELANDER (za IKS-em)